

# Polak przepłynął ocean z pękniętym wyrostkiem

Autor: Tadeusz Dobek



*„Niech Ci błogosławi Pan i niechaj cię strzeże. Niech rozjaśni Pan oblicze swoje nad Tobą i niech miłościw ci będzie: Niech obróci Pan twarz swoją ku Tobie i niech ci da pokój”. (4 Mojż 6,24-26)*

Tym kapłańskim błogosławieństwem pożegnał naszą rodzinę pastor Sergiusz Waszkiewicz w zborze gdańskim w niedzielę palmową 1982 roku. Tydzień później byliśmy już na statku Polskich Linii Oceanicznych „Kościuszek”, udając się w podróż do Stanów Zjednoczonych na pobyt stały. Wolno nam było zabrać ze sobą tylko 50 dolarów ze względu na trwający w tym czasie stan wojenny. Z tego samego powodu nikomu z odprowadzających nie pozwolono zbliżyć się do statku, mimo że staliśmy w porcie gdańskim przez dwa dni. Już następnego ranka, w poniedziałek wielkanocny, odczułem straszny ból z prawej strony jamy brzusznej. Myślałem, że to kamienie nerkowe. Później jednak byłem już pewny, że tym razem to coś innego. Płynęliśmy już do pierwszego portu niemieckiego – Bremen. Nasza sześciuosobowa rodzina (dwóch synów w wieku 15 i 12 lat, 7-letnia córka, żona, teściowa i ja) spożywała posiłki w mesie oficerskiej, jako że byliśmy jedynymi pasażerami na tym kontenerowcu. Nie było na statku lekarza. Drugi oficer przeszkolony w udzielaniu pierwszej pomocy, potwierdził nasze podejrzenie, że może to być wyrostek robaczkowy. Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, co to znaczy. Wiedzieliśmy, że nie można z tym zwlekać.

Żona udała się do kapitana, by dowiedzieć się, jak długo będzie trwał postój statku w porcie. Sądziła w swej naiwności, że tych trzydzieści kilka godzin powinno wystarczyć na wycięcie wyrostka robaczkowego, żeby można było spokojnie popłynąć dalej. Spotkała nas jednak wielka niespodzianka. Kapitan z całą stanowczością oświadczył, że po zabiegu nie będę mógł wrócić na statek, ponieważ za zdrowie pasażerów cała odpowiedzialność spada na niego. Cóż mieliśmy począć? Jaką decyzję podjąć? Zostawić mnie samego gdzieś w szpitalu w obcym kraju? Czy z rodziną opuścić statek? Ale dokąd pójść, mając w kieszeni 50 dolarów?

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że w przypadku wyrostka nie tylko dni, ale nawet godziny się liczą, a nasza podróż miała trwać dwa tygodnie. Po ludzku – naprawdę nie widzieliśmy wyjścia z tej sytuacji. Dzięki Bogu, że znaleźliśmy żywego i potężnego Pana, do którego zwróciliśmy się w tej beznadziejnej sytuacji. Otworzyliśmy Biblię i przeczytaliśmy z listu Jakuba 3, 14-15:

„Choruje kto między wami? Niech przywoła starszych zboru i niech się modlą nad nim, namaściwszy go oliwą w imieniu Pańskim. A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego i Pan go podźwignie...” Nie było między nami starszych, aby pomazali chorego oliwą. Jednak przeczytane słowo: „Pan podźwignie chorego” nappełniło nasze serca ufnością i nadzieją. Wierzyliśmy, że wszechmocny i wszechobecny Bóg był z nami. Wiedzieliśmy też, że nasi drodzy starsi bracia i siostry po obu stronach oceanu modlili się o naszą bezpieczną i szczęśliwą podróż. Po przeczytaniu tego słowa, moi najbliżsi położyli swe ręce na mnie i w imieniu Jezusa Chrystusa w modlitwie polecili moje zdrowie najlepszemu Lekarzowi. W czasie modlitwy usłyszałem głos wyraźny i zdecydowany – ufaj i wierz – szczęśliwie przepłyniesz ocean. Jednocześnie ujrzałem biblijny obraz

Piotra idącego po wodzie na słowo Jezusa – a gdy tylko zwrócił swe oczy na wzburzone fale, zaczął tonąć. Było to dla mnie bardzo wyraźne ostrzeżenie. Zrozumiałem, że niezależnie od okoliczności, muszę patrzeć na Pana. Wielka radość wypełniła moje serce. Byłem pewny, że Pan jest z nami i tą wielką radością podzieliłem się z moimi bliskimi. Wspólnie chwaliliśmy Pana za tę cudowną obietnicę. Chociaż dokuczał piekący ból, poszliśmy do mesy na obiad. Podczas posiłku opowiedziałem wszystkim siedzącym przy stole o moim przeżyciu z Bogiem. Zapewniłem kapitana, że nie będzie miał ze mną żadnych kłopotów w czasie rejsu, gdyż otrzymałem obietnicę od Boga, że szczęśliwie przepłynę ocean i wierzę, że tak będzie. Nie muszę chyba dodawać, jak te słowa zostały odebrane.

Jeden ze stewardów pokazał medalik, który nosił zawsze na szyi, na dowód, że i on wierzy w Boga. Stwierdził jednak, że gdybym miał chore korzonki, to tak, ale wyrostek to zupełnie co innego. „Jak Bóg może ci pomóc?” – zapytał. W jego pojęciu wszechmogący był ograniczony.

W ciągu mijających dni obserwowano mnie bardzo wnikliwie. Przez cały czas utrzymywał się stan podgorączkowy, ale ból zelżał. Poruszałem się bardzo wolno i nie miałem apetytu. Odwołałem dania dietetyczne, o które prosiłem na początku podróży. Starłem się nie wyróżniać i spożywałem normalne posiłki. Gdy zbliżaliśmy się do ostatniego portu w Europie, kapitan zaprosił nas na mostek kapitański, by pokazać nam, jak pracują urządzenia nawigacyjne. Po długim wykładzie, zwrócił się do mnie, bym powtórzył, co z tego zapamiętałem. Po pozytywnej ocenie mojej odpowiedzi, kapitan zaprosił całą naszą rodzinę na poważną rozmowę – przy kawie. Ostrzegł mnie, że przed nami ocean i wszelka pomoc w ciągu tych najbliższych dni będzie niemożliwa. Na podstawie tego, co widział i słyszał z moich ust – zaproponował, że puści w niepamięć całą sprawę i pozwoli pozostać na statku, chociaż wcześniej twierdził, że w żadnym wypadku nie popłynę do Stanów.

Chwała Bogu!! Przepłynęliśmy szczęśliwie – tak jak Pan obiecał. Dopłynęliśmy do portu Newarku w Stanie New Jersey 26 kwietnia 1982 roku. Zazwyczaj formalności imigracyjne pasażerów załatwiane są na statku. Tym razem nasze dokumenty wysłane z ambasady w Warszawie nie dotarły na czas z powodu stanu wojennego. Dlatego też pierwszy dzień naszego pobytu na lądzie musieliśmy spędzić w urzędzie imigracyjnym w Newarku. Czułem się coraz gorzej. Gdy następnego dnia szwagier zawiózł mnie do lekarza, natychmiast skierowano mnie do szpitala i wkrótce znalazłem się na stole operacyjnym. Po rozcięciu jamy brzusznej na oczach wielu lekarzy i studentów, którzy byli obecni – z powodu – jak to określili – niezwyklego przypadku – cudowna otoczka chroniąca mój pęknięty wyrostek – pękła. Nastąpiła bardzo poważna infekcja. Lekarze byli zdumieni, ponieważ do tej pory nikt nie miał tego typu otoczki. Powiedzieli, że to jest prawdziwy cud. Mój przypadek był opisany w prasie lekarskiej pod tytułem **„Polak przepłynął ocean z pękniętym wyrostkiem”**.

Tam gdzie nie była możliwa pomoc ze strony człowieka, nasz dobry Bóg zebrał tę truciznę z rozlanego wyrostka w „kokon”, który ochraniał do momentu, kiedy możliwa już była pomoc lekarska. Po trzech tygodniach mogłem opuścić szpital i dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że nasz miłosierny i najczulszy Ojciec dokonał jeszcze jednej wielkiej rzeczy dla mnie w czasie tej podróży. Mimo szalejących sztormów w tym czasie na Atlantyku, jak to zazwyczaj bywa w kwietniu, my płynęliśmy dosłownie jak po spokojnym jeziorze. Załoga dziwiła się, gdyż ciągle zapowiadano zbliżający się sztorm, a statek wpływał na spokojne fale posztormowe.

Nasz dobry Bóg tak bardzo troszczył się o nas, że i dla jednej osoby uciszał głębiny morskie: bo to On ma wszelką moc nad wiatrem i burzą. Chwała Bogu Najwyższemu! Zgodnie ze swoim słowem, którym nas pożegnano, strzegł nas, pocieszał, obdarzał swoim pokojem i błogosławił w podróży. Ale nie tylko, bo czynił to przez wszystkie lata naszego pobytu w tym kraju. Wspaniale jest ufać wiernemu Bogu i chlubić się Nim.